ŁAD BOŻY

TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 6 — Nr. 25 (244) Włocławek, 30 lipiec—5 sierpień 1950 r. Cena 10 złotych.



P. Stachiewicz — Ostatnie kłosy

Soboty Matki Boskiej

Sobotę poświęcił Kościół Najśw. Maryi Pannie. Ciekawość ludzka, jak zawsze niespokojna, pyta, dlaczego ten właśnie, a nie inny dzień jest dniem Królowej nieba.

Zastanawiał się nad tym już św. Bernard i tak pisze: „Maryja jedyna błogosławiona między niewiastami, jedyna też pozostała w wierze owej smutnej soboty (po ukrzyżowaniu Pana Jezusa) i przez Nią Kościół został ocalony. Dlatego też najzupełniej słusznie ku czci i chwale tej Panienki cały Kościół zwykł poświęcać dzień sobotni przez cały rok". W podobny sposób wyraża się szereg innych wielkich mężów: „W sobotę cała wiara przepadła, a pozostała jedynie w Maryi" — Jakub de Voragine. Św. Bonawentura dodaje: „Gdy wszyscy uczniowie zwątpili i utracili wiarę, Ona jedna była Tą, w której wiara Kościoła pozostała nietknięta i niewzruszona. Dlatego sobotę ku Jej czci cały Kościół uroczyście obchodzi".

Cały szereg pisarzy katolickich dodaje inne jeszcze powody poświęcenia sobót Najśw. Pannie. „Jak sobota łączy niedzielę, dzień radości z piątkiem — dniem smutku, tak Najśw. Panienka jest Pośredniczką między Bogiem i człowiekiem". W ten sposób wypowiada się Jan Herold, Jakub de Voragine. Św. Piotr Damian mówiąc o dniu Maryi, jako o dniu, w którym według wyrażenia Pisma św. „Bóg odpoczął", Serce Maryi miejscem odpocznienia Boga nazwa.

Początki „Sobót Maryjnych".

Trudno z całą pewnością ustalić, gdzie i kiedy powstał zwyczaj ofiarowania soboty Najśw. Pannie.

Nie ulega wątpliwości, że na Zachodzie zwyczaj ten istniał już przed 900 prawie laty. Papież Urban II, na synodzie w Clermont (w r. 1094 lub 1095) wydał rozporządzenie o codziennym odmawianiu Officium o Najśw. Pannie. W soboty zalecił czynić to w sposób bardziej uroczysty.

Lecz już za czasów Karola Wielkiego poświęcano sobotę Matce Najśw. Pisze bowiem Micrologus, że na prośbę św. Bonifacego Alkin, nauczyciel Karola Wielkiego, po spaleniu przez Hunnów i innych „barbarzyńców" ksiąg świętych, ułożył Mszę św. i modlitwy na poszczególne dni tygodnia w ten sposób, że sobota była poświęcona Najśw. Maryi Pannie.

Czy jednak nie wcześniej początku sobót Maryjnych szukać należy. Wiemy, że św. Ildefonsowi (około 650 r.)

JEZUS CHRYSTUS

Próżno się silimy znaleźć dla Chrystusa ideał, to jest piękno, przewyższające Jego piękność rzeczywistą. Kiedy się weń wpatrujemy, wznosi się i uchodzi przed nami nie Jego ideał, ale On sam, On rzeczywisty, taki, jakim Go maluje Ewangelia; Jego to nie możemy dosięgnąć ani pędzlem, ani dłutem, ani piórem, ani sercem. I właśnie to wyciskało łzy błogosławionemu Angelico da Fiesole; to wytrącało pędzel z potężnej prawicy Leonarda da Vinci; to doprowadzało do rozpaczy Pascala i Bosseta. Po raz to pierwszy i jedyny całe mistrzostwo sztuki nie może sprostać historycznej prawdzie, a wyobraźnia nawet genialna nie umie wyidealizować rzeczywistości.

Już to samo powinnoby przekonać każdy umysł nieuprzedzony, że charakter Jezusa Chrystusa, jakkolwiek ludzki i naturalny, przewyższa nieskończenie wszelką ludzką miarę; chcę wszakże zwrócić waszą uwagę na coś bardziej jeszcze dziwnego, na inny absolut trudniejszy jeszcze do pojęcia. Oto, jak niepodobna znaleźć granic w Jego piękności moralnej, w Jego doskonałości, tak niepodobna też ich dopatrzyć w Jego osobowości. Osobowość warunkuje się czasem, miejscem, rasą. Jakkolwiek ktoś jest wielkim, urodził się tu, żył tam, wyszedł z łona tego a tego ludu i nosi na sobie jego piętno. Najwięksi nawet ludzie są ludźmi swojej epoki, podzielając jej interesy, namiętności, radości, bóle. Stosuje się to do wszystkich prawodawców, zdobywców. Na czemżeby się oparli w rządach światem, gdyby nie należeli do swojej epoki? Ale stosuje się to równie dobrze i do myślicieli abstrakcyjnych, do poetów, filozofów, artystów, których życie poświęcone kultowi ideału wpływem swoim sięga w ludzkość głębiej i nie tak prędko bywa zapomniane. Czyż w ich utworach, obok głosu ludzkości, nie słyszymy głosu ich epoki; obok westchnień duszy ludzkiej — westchnień narodu, wieku, miasta, gdzie owa dusza ludzka modliła sie, płakała, cierpiała, kochała? Najwięksi z pomiędzy nich: Homer, Job, Eschylos, Izajasz, Sokrates, Fidiasz. Sofokles, Platon, Wirgiliusz, Tacyt, Dante, Michał-Anioł, Szekspir, Milton, Corneille, Racine, Bossuet czemże są, jeżeli nie wcieleniem Grecji, Arabii, Judei, pogańskiej Romy, chrześcijańskiej Italii, Hiszpanii, Francji, Anglii? Im zaś są więksi, tym lepiej, obok ogólnego geniuszu ludzkości, wcielają w siebie geniusz tego jej odłamu, którego są synami. Homer jest wielkim Pelazgiem; Eschylos — wielkim Helenem; Job — wielkim Arabem; Izajasz — wielkim Hebrajem; Tacyt — wielkim Rzymianinem; Dante — wielkim Włochem; Szekspir — wielkim Anglikiem; Bossuet — wielkim Francuzem. A kimże jest Chrystus? Ani Hebrajem, ani Grekiem, ani starożytnym, ani nowożytnym. Jest człowiekiem, a raczej jest to człowiek. Żaden z tamtych nie uosabia całej ludzkości; w każdym odnajdziesz granicę; w Chrystusie — żadnych.

A zapamiętajcie to sobie dobrze, ta uniwersalność Chrystusa nie jest bezosobowością. Przeciwnie: czyjaż osobowość była kiedyś wybitniejsza i bardziej wyodrębniona? Kto z większą powagą zaznaczał swoje ja? W kim znajdziecie zupełniejszą niezawisłość? Wskażcie, czyjemu ulega On wpływowi? Ani rzesz, słuchających Go z uwielbieniem, ani uczniów, ani swojego czasu, ani obyczajów i pojęć swego otoczenia. Nikt się nie mógł pochlubić, że Mu był mistrzem. I właśnie ta szczytna indywidualność czyni Go tak oryginalnie uniwersalnym. Mojżesz Żydem jest bardziej jeszcze swymi poglądami, uczuciami, obyczajami i zwyczajami aniżeli pochodzeniem. Sokrates nie wzniósł się nigdy ponad typ grecki. Mahomet był tylko Arabem. La Fontaine, Moliere tak dalece są Francuzami, że Anglikowi równie trudno ich zrozumieć, jak Francuzowi Goethego. Wszyscy ci ludzie mają strony lokalne, przejściowe, które nie mogą być już za byle górą lub morzem ani zrozumiane, ani naśladowane, które mijają wraz ze swym czasem, a jeżeli i odradzają się niekiedy, to po to tylko, by przeminąć równie prędko. Zjawisko szczególne, które dowodzi, że będąc największymi z ludzi, są tylko ludźmi. W Chrystusie nic podobnego, ani śladu całej tej ludzkiej strony. Widzimy w Nim ludzkość; nie widzimy nic z tego, co ją ogranicza, zaćmiewa. Dlatego też jest On wzorem powszechnym, całemu światu do naśladowania danym. Naśladują Go też ludzie wszelkiego wieku: dziewica, matka, starzec; przychodzą doń po pociechę i siłę wszelkie stany; ubogi, bogaty, więzień w lochu i król na tronie. Próżno postęp ludzi i cywilizacji wysnuwa coraz to nowych aktorów na widownię świata; dla żadnego z nich Jezus nie jest obcym: ani dla Greka, chociaż nie troszczył się o filozofię; ani dla Rzymianina, chociaż nie wygrywał bitew; ani dla barbarzyńcy z IV stulecia, ani dla przedstawiciela kultury XIX wieku, chociaż ich pojęcia, obyczaje i zwyczaje zasadniczo się różnią ze sobą. Czczony jest przez czerwonoskórych Ameryki, przez dzikich Murzynów Afryki, przez braminów Indii, a postać Jego tak jest powszechna, sympatyczna i dla wszystkich dostępna, że cześć dlań stworzyła u nich cnoty równie czyste i zupełnie te same, co u zwyrodniałych Rzymian z czasów ostatniego Cesarstwa. Naśladowany zawsze i wszędzie, niedorównany nigdy i nigdzie!

Czyż potrzebujemy mówić, że jak z doskonałością i indywidualnością Zbawiciela, tak się rzecz ma i z jego działalnością? To się rozumie samo przez się chyba. Nie ma ona granic ani w czasie, ani w przestrzeni. Nie tamuje jej nic i w żadnym kierunku. Żadne stulecie jej nie wyprzedza. Ludzkość idzie naprzód; idzie szybko; nieprześcigniony to goniec. Błogosławi ona i oklaskuje geniusze, które powstają na jej drodze, by jej potrzymać pochodnię. Wkrótce jednak zostawia ich daleko za sobą. Dobra była filozofia Platona, ale już nie wystarcza. Podziw budziła nauka Newtona, ale już jest prześcignięta. Geologia Cuviera zrobiła przewrót, ale oto już się przeżywa. Ludzkość idzie naprzód; zapalajcie dla niej coraz to nowe pochodnie. Wyprzedziła Hipokratesa, Archimedesa; wyprzedziła Kopernika, Galileusza, Lavoisiera, Montgolfiera. A Jezusa? Nie „Jezus Chrystus, przyznaje Renan, prześcignięty nie będzie".

Jest to zaszczytem, ale i słabą stroną wielkich mistrzów, że dzięki swemu geniuszowi strawiają oni formuły, które służą za punkt wyjścia w pochodzie naprzód. Wytwarzają oni sobie tym sposobem uczniów, którzy usuwają ich w cień. Chociaż daleko nam do Sokratesa, Platona, Cycerona, Seneki, wiemy tysiące rzeczy o których oni nie wiedzieli. Widzimy wiele innych, któreby przejęły zdumieniem Bossueta, Newtona lub Pascala.

„A oto, słusznie mówi Parker, ośmnaście wieków upłynęło od chwili, w której fala człowieczeństwa dościgała w osobie Chrystusa takiej wysokości, a jaki wiek, jaki człowiek przewyższył Jego myśl lub tylko zdołał ją pojąć i zastosować? Niech świat odpowie na to beznadziejne pytanie. Ludzie rozdzielili pomiędzy siebie szaty Jezusa, rzucali losy o Jego suknię bez szwu, ale ducha Jego, który działał tak skutecznie w łonie grzechu i śmierci, który przez cierpienie i śmierć świat zwyciężył, kto Go zgłębił, posiadł, a chociażby zrozumiał".

Zdaje się nawet, że im dalej idzie ludzkość, tym się bardziej uwidacznia działalność Jezusa. Każdemu nowemu rozszerzeniu widnokręgu, każdej nowej potrzebie odpowiada ona nowym promieniem światła, nowym nieznanym dotychczas lekiem.

Ks. Biskup Bougaud.

Zawsze do Ciebie, o Chryste!..

Zawsze do CIEBIE, o CHRYSTE!
zawsze do Ciebie —
pod one niebo gwiaździste
wznosimy myśli strzeliste!
i serca swoje przeczyste
w każdej potrzebie!..
O, chciej
TY — chciej nam tylko złociste
ziarno dać w chlebie!
złagodzić drogi cierniste!
a jeśli przyjdzie lec —
CHRYSTE!
— niechaj ta ziemia ojczysta
nas ukolebie!!!...

Eka

---

przypisuje się wydanie książki o „Officium Najśw. Maryi Panny" z dziewięciu czytaniami przeznaczonymi na poszczególne soboty.

Jeszcze wcześniej, bo około 402 r. Papież Inocenty I pisze: „Najoczywistsza jest przyczyna, aby w sobotę pościć". W piątek pościmy ze względu na Mękę Pana. Nie powinniśmy zaś pominąć i soboty, która jest jakby zawarta między czasem smutku i radości. Pewną jest bowiem rzeczą, że apostołowie te dwa dni przeżywali w boleści, a z obawy przed wrogami ukryli się. Od cierpień tych nie była wyjęta Matka Boża, lecz w pierwszym miejscu były one Jej udziałem".

Można więc przypuszczać, że piękny ów zwyczaj datuje się od czasów apostolskich.

S.P.

Sumienność w pracy

Wiernych miast Kolossy upominał św. Paweł, by w pracy swej zachowali związek z Bogiem, ku któremu wszelkie działanie powinno być zwrócone. „Bądźcie posłuszni we wszystkim panom według ciała, nie na oko służąc, jakoby ludziom się podobając, ale w szczerości serca, Boga się bojąc. Cokolwiek czynicie z serca czyńcie, jako Panu, a nie ludziom: Wiedząc, iż od Pana weźmiecie zapłatę dziedzictwa". (Kol. 3, 22—4).

Wobec każdej pracy człowiek staje zazwyczaj z gotowością; ale nie dopisuje nam samo wykonanie. Tajemnicę ludzkiej pracy znał Apostoł, gdyż upominał Koryntian: Teraz więc i uczynkiem to spełniajcie, żeby jak była w was ochota do chcenia, tak też i do wykonania z tego, co macie. Jeśli bowiem jest ochotna wola, to z tego co ma, przyjemna jest, a nie z tego, czego nie ma". (2 Kor. 8, 11—12).

Dopiero z ochotnej woli do dokonania pracy, a nie z woli pracy rodzi się jej owoc. Niestety, zazwyczaj więcej jest „ochoty do chcenia", niż do wykonania. Znane są przyczyny, osłabiające stopniowo „ochotę do chcenia". Z nich to rodzi się niedbalstwo, niesumienności, brak wytrwałości, porzucenie niedokończonych prac.

Niesumienność w pracy.

Podejmując pracę, każdy niemal człowiek zamierza wykonać ją dobrze, sumiennie i szlachetnie. W woli ludzkiej nawet słabej, znajduje się naturalne dążenie do dobrego wykonania przyjętej pracy.

Gdzież leżą granice, szczyty sumienności? Czyż nie brak bardzo sumiennych pracowników, którzy są niezadowoleni ze swej najbardziej uczciwej pracy?

Nieustanny niepokój, czy przedmiot pracy jest doprowadzony do najwyższej miary doskonałości. Brak „złotego środka" nawet w woli czynienia sprawiedliwości.

Gdzie leży miara sumienności? Ten punkt, w którym można być pewnym, że w dziele naszym nic już dodawać nie należy?

Doskonałość dzieła.

Ażeby dojść do pewności, że praca ludzka jest doprowadzona do szczytu, dostępnego człowiekowi, czterech trzeba warunków: 1) by praca dokonana była zgodnie z właściwym jej celem; 2) zgodnie z naturą przedmiotu pracy; 3) w należytym porządku i 4) zgodnie z tą doskonałością, którą powinna posiąść rzecz, będąca przedmiotem pracy.

Praca osiąga swoją wartość, jest sumienna, gdy jest zgodna z właściwym jej celem. O pracy źle zrobionej mówimy krótko: „To powinno być inaczej zrobione". Ta „powieść" wykonania leży w samym celu pracy, w tym co trzeba osiągnąć. Świadomość celu, wola dążenia doń jest początkiem doskonałości dzieła, a zarazem ostatnim etapem dokonania.

Odpowiadanie w pracy naturze przedmiotu pracy — to drugi warunek sumienności. Przedmiot pracy jest różny, z tej różnicy trzeba sobie zdać sprawę, na początku działania. W użyciu sumienności nie można przekroczyć miary, właściwej przedmiotowi, by nie doprowadzić go do zniszczenia.



Przy żniwnej pracy.

Nadawanie nowych doskonałości rzeczy może iść tylko do granic możności przyswajania ich sobie przez przedmiot pracy.

Praca sumienna — to praca wykonana we właściwym porządku. Wyraz „porządek" kojarzy się nam z pojęciem „rząd", „kolejność". W każdej kolejności jest przejaw jakiegoś ładu, oceny, myśli ludzkiej, rozsądku. Praca sumienna jest pracą rozsądną, planową, systematyczną, rozważną. By zachować ten porządek w przebiegu pracy trzeba ogarnąć myślą całość pracy, ustalić punkt wyjścia, przebieg, punkt dokonania. Wymaga to spokoju i cierpliwości, dobrego wyrachowania, by nie szczędzić czasu na „zbędny" namysł. Z pomocą refleksji dostrzegamy części składowe podjętej pracy i kolejność działań. W braku refleksji mogą przychodzić przeróżne pokusy: zacząć pracę od środka, od końca, od czynności łatwiejszych, przyjemniejszych.

Doprowadza to zazwyczaj do nieładu, który może utrudnić, lub udaremnić pracę. Aby osiągnąć miarę sumienności, należy działać zgodnie z właściwą doskonałością, którą powinna posiąść rzecz będącą przedmiotem pracy. Każda bowiem rzecz ma swoją doskonałość, jako najwyższy punkt osiągalny. W czym tkwi ta właściwa doskonałość pracy, jej cnota, to „medium" nieprzekraczalne" Zagadnienie sporne i trudne. Nie brak ludzi, którzy całe życie trawią na poprawienie swoich dzieł. Są artyści, którzy przemalowywują obrazy, pisarze, którzy drą powielekroć rękopisy, rzeźbiarze, którzy rozwalają własne dzieła sztuki. W pracy naszej widzimy również tysiączne braki, wyolbrzymia je nieraz niezdecydowanie, albo wprost pycha.

I tutaj więc trzeba dostrzec właściwe „medium", środek poza który iść nie należy. Często „lepsze jest wrogiem dobrego". Ks. Bosco zwykł był mawiać, że „wolę to dobre dziś, niż to lepsze jutro dopiero". Wiadomo, że nie powstało wiele dobrych rzeczy dlatego, że czekało się na lepsze. Ludzie utalento-

Ewangelia św. na Niedzielę XI po Zielonych św.

...A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedających w nim i kupujących, mówiąc im: — Napisano iż dom mój domem modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył codziennie w kościele. (Wyjątek z ewangelii św. Łuk.)

Dobry człowiek

Jeden z bardzo sławnych i głośnych ludzi nowoczesnego świata. Jego książka pt. „Księgi z San Michele“ należy do najpoczytniejszych książek świata. Tłumaczona prawie na wszystkie kulturalne języki rozniosła szeroko imię autora.

Ale nie to stanowi wielkość autora. Nie poczytność jego dzieła. Nie myśli w nim zawarte. Zupełnie co innego.

Był to człowiek dobry.

Znane i słuszne jest powiedzenie, że najpiękniejszą pochwałą człowieka jest, gdy można o nim powiedzieć, że to człowiek dobry.

Axel Munthe był dobrym.

Przeszedł do ludzkiej pamięci jako szlachetny idealista, jako dobroczyńca ludzi, jako człowiek z wielkim sercem.

Urodził się 31.X.1857 w Oskarshamm, w Szwecji. Z zawodu był lekarzem. W krótkich latach zdobył szeroką sławę lekarską. Leczą się u niego bogaci cudzoziemcy, arystokracja włoska, Papież. Dochody ma olbrzymie.

Co z nimi czyni?

Rozdaje ubogim. Idzie do największej nędzy, opiekuje się opuszczonymi, złamanymi, ofiarami życia. Nikt nie odchodzi od niego bez wsparcia.

Poza bogatymi i najbogatszymi jego klienci — to największa biedota. W swoim czasie dr Munthe staje się najpopularniejszą postacią rzymskiego Zatybrza.

W r. 1884 wybucha w Neapolu epidemia cholery. Ludność ginie tysiącami. Munthe w czas wybuchu epidemii jest w Laponii. Na wieść o epidemii odbywa ciężką podróż do Neapolu, by nieść pomoc ginącym. Dwoi się i troi. Ludzie mrą jak muchy. Ostatecznie pada ofiarny lekarz sam ofiarą epidemii. Leżącego na ulicy zabiera policjant na wóz ze zmarłymi i wiezie na cmentarz. W ostatniej chwili, gdy ma zimne ciało rzucić do mogiły budzi się w nim wątpliwość co do śmierci lekarza. Wiezie go do szpitala, gdzie Munthe przychodzi do zdrowia.

Jest wielkim miłośnikiem przyrody. Zakochany w uroczej wyspie Capri w Zatoce Neapolitańskiej kupuje w najpiękniejszej jej części w Anacapri kawał ziemi i w tej przecudnej okolicy buduje willę, gdzie najchętniej przebywa.

Ale w pobliżu Anacapri właścicielem góry Monte Barbarossa jest człowiek, który czerpie olbrzymie dochody z łowienia ptaków.

W swych przelotach na wiosnę i jesień tysiącami leci ptactwo, wędrując szlakiem Europa—Afryka. Zmęczone siada na górze Barbarossa, by odpocząć. Właściciel góry wyrachowany i sprytny człowiek wynalazł sobie doskonałe źródło dochodów, dające mu rocznie olbrzymie sumy, właśnie z łowienia zmęczonego ptactwa. Zastawia sprytnie sieci, wydziera ptakom oczy i sprzedaje je jako śpiewające.

Rok rocznie do 15 tysięcy ptactwa pada łupem tego człowieka.

Dr Munthe nie ma w swej willi Anacapri spokoju. Zmęczone ptactwo porusza go do żywego. Chce kupić górę Barbarossa. Zapłaci najbardziej wysoką cenę. Szkoda zachodu. Zbyt wielkie dochody każdego roku przynoszą łowione ptaki. Na liczne propozycje kupna stale odpowiedź odmowna.

Ale szczęście sprzyjało ptakom.

Właściciel góry śmiertelnie zachorował. Nie pomagają zabiegi najlepszych lekarzy. Grozi śmierć.

Rodzina idzie po ratunek do słynnego lekarza. Odpowiedź odmowna. Nie pójdę do tego, który okalecza ptaki.

Z chorym coraz gorzej. Rodzina udaje się do proboszcza miejscowego.

— Może ksiądz proboszcz go ubłaga. Zapłacimy co zechce. Nie pomaga żaden lekarz. W nim ostatnia nadzieja.

Proboszcz poszedł.

— Księże proboszczu, ja do niego nie mogę. On się znęca nad tysiącami ptaków. Czy ksiądz proboszcz wie ile każdego roku niewinnych śpiewaków wpada w jego złe i chciwe ręce? Nie, takiego człowieka nie mogę leczyć. Chyba, że mi na krzyż Chrystusowy przysięgnie, iż raz na zawsze zaprzestanie swego niecnego procederu. Inaczej noga moja u niego nie stanie.

Chory nie godzi się na żądanie lekarza.

Wszakże ze zdrowiem coraz gorzej.— Śmierć zagląda w oczy. Lęk śmierci. Spowiada się, przyjmuje ostatnie namaszczenie, a wreszcie pod namową księdza składa uroczystą przysięgę, że sprzeda górę lekarzowi.

Munthe szybko zjawia się u chorego. Wyleczył go.

Góra Monte Barbarossa przechodzi w ręce lekarza. Kończy się barbarzyństwo z ptakami ku wielkiej radości ich przyjaciela. Jakże często zjawia się on teraz na wzgórzu wśród skrzydlatych przyjaciół. Siadają mu na głowie, ramionach i rękach. Śpiewają mu pieśń dziękczynną.

Ileż chwil szczęścia przeżył dobry lekarz wśród swoich ptaków, którym nie groziło już kalectwo ni niewola.

Kiedy pierwszy raz czytałem o tym obrońcy ptaków, o tym dziwnym, a dobrym człowieku, wzruszenie chwytało mnie za gardło. To naprawdę coś bardzo pięknego.

Dożył długiego wieku, czyniąc dobrze. Umierając liczył 92 lata. Szły za nim ślad w ślad jasne czyny.

Pamięć o tym szlachetnym człowieku długo się przechowa. Długo podziwiać go będą ludzie, a może, może i ptaki wędrowne, śpiewacze podadzą swoim pokoleniom wieść o człowieku dobrym, który bronił wolności ptaszej, który ukochał wszelkie stworzenie Boże. **(Mgr.)**

---

wani nie pozostawili po sobie nic, choć mieli obowiązek i możność to uczynić.

Sądzę, że utrafimy w sedno zagadnienia, gdy rozróżnimy doskonałość dzieła zewnętrzną, od wewnętrznej.

Doskonałość zewnętrzna dzieła ma zazwyczaj swoje granice: użyte bowiem celowo pilność i sumienność są związane zwykłymi prawami naszego działania, fizycznego i moralnego, którym jesteśmy poddani. Przedmioty materialne, którymi w działaniu posługujemy się, lub do których ono się odnosi, mają charakter ograniczony i skończony, można nadać im określoną ściśle doskonałość, do której już nic dodać nie zdołamy, choćbyśmy odnawiali wysiłek i pomysłowość całe lata. Michał Anioł mógłby w swym arcydziele niejeden szczegół poprawić, ale ostatecznie jego Pieta jest skończonym dziełem sztuki W dziedzinie zwykłych dzieł pracy ludzkiej, możliwości ulepszeń są jeszcze mniejsze. Materia tworzy granice dla dalszych możliwości.

Natomiast dla wewnętrznej wartości pracy zazwyczaj nie ma granic doskonałości. O człowieku, który idzie po linii łaski Bożej i obowiązujących go cnót chrześcijańskich, możemy powiedzieć, że jest doskonałym, świętym, że prace jego są doskonałe. Niemniej jednak, w miarę jak wzrasta miłość ku Bogu i oczyszcza się intencje pracy, do zdobytych już doskonałości dołączają się nowe. W takiej pracy zawsze można pójść o krok dalej, bo zawsze może być większa miłość Boga, coraz większe oddanie się Bogu w pracy. Cała wartość duchowa człowieka może mieć wielki wpływ na wartość pracy ludzkiej, może ją nieustannie podnosić.

Stąd, zagadnienie doskonałości w pracy zewnętrznej trzeba przesunąć na odcinek nadprzyrodzony, zamiast w nieskończoność poprawiać czysto zewnętrzne walory. Dzięki temu, przez pracę zewnętrzną, ciągle jest możliwy postęp duchowy. Doszedłszy w pracy codziennej do granic doskonałości, przeniesiemy punkt ciężkości naszych dążeń na naszą wewnętrzną postawę, przez co zyskamy perspektywy, nieskończoności, wieczności.

W tym leży wyższość ludzi, pracujących z miłości ku Bogu, nad tymi, co nie znają tego motywu działania. Podczas, gdy drudzy zmierzają do doskonałości czysto zewnętrznej, pierwsi mają zawsze możność przeniesienia dążeń swych na wewnętrzne udoskonalenie, które może iść w nieskończoność.

(Ks. S. W. „Duch pracy ludzkiej“)

„Nie przyszedł Chrystus na to, żeby zwolnić człowieka od trosk o codzienny chleb, od troski o formę życia społecznego i państwowego, od troski o poznanie i opanowanie przyrody, ale dał naczelne przykazanie, które z jednej strony otwierało niebo nad głowami, ale z drugiej strony kazało iść w teren, kazało mnożyć chleb, wydobywać go z kamieni, kazało wprowadzać jedność w wielkość grup społecznych, kazało jednym utrudzać głowy a innym zmęczać ramiona w opanowaniu ziemi przez kulturę“.

(Ks. Konstanty Michalski)

Dla wsi i na wsi



Rady dla zbieraczy ziół

Sposób używania ziół jest różny: Napar—odwar—nalewka, wino ziołowe, proszki, maść, okłady, miazgi ze świeżego ziela, sok surowy, tzw. kuracja wiosenna, kąpiele ziołowe, owijania.

Napar: pełną łyżkę mieszanki odpowiedniej, zalać szklanką wrzątku, przykryć postawione na ciepłej blasze do naciągnięcia przez godzinę. Pić ciepłe, przecedzone; można dodać cukru, jeśli ktoś nie może pić gorzkich — a lepiej łyżeczkę miodu. Zwykła porcja dzienna: 2 szklanki: jedna naczczo, druga przed snem.

Zioła posiadające w swym składzie, kleistą ciecz, lub śluzowatą, po pół godziny naciągania — z ciepłej blachy postawić w zwykłej temperaturze na 3—4 godziny przemieszać parę razy i odcedzić. Zlany płyn posiada pewną gęstość—kleistość, bardzo ważną przy chorobie dróg oddechowych i narządów trawienia.

Odwar. Przygotowuje się zwykle z korzeni, kory lub nasion; żeby lepiej wyługować własności ich, gotuje się od 15—20 minut przykryte, aby zawarte w nich olejki pachnące nie ulatniały się z parą. Korzystniej przed gotowaniem utłuc korzenie, korę, nasienie na proszek, zalać zimną wodą i gotować.

Nalewka: Zioła b. drobno pokrajane, lub pokruszone, korzenie potłuczone zalać 70% spirytusem w stosunku: 1 dkg na 5 dkg. Postawić na słońcu a po 10 dniach przefiltrować i zlać do butelki. Praktyczne dla podróżujących, którzy nie chcą przerywać kuracji. Nalewkę używa się kroplami lub w dozie łyżeczkowej.

Wino ziołowe. Zioła zalewa się mocnym winem (słabe kwaśnieje), słabsze doprawia się kieliszkiem spirytusu na butelkę. Po dwu tygodniach odcedza się, wyciskając dobrze zioła. Trzymać w chłodnym miejscu i suchym.

Proszki. Wskazaną dozę ziół kruszy się na proszek. Korzenie miałko utłuczone, nasiona. Przyjmuje się w opłatku, popijając ziołami.

Soki. Zioła przepuszcza się przez maszynkę od mięsa, doskonale wyciska przez płócienny gałganek i pije na czczo, lub na pół godziny przed jedzeniem.

Kąpiel. Gotuje się pewną ilość ziół przez pół godziny pod przykryciem, poczem dolewa do kąpieli całą zawartość.

Owijanie. W odwarze ziół (pokojowa temperatura) macza się lniany ręcznik, wykręca mocno i postępuje jak z okładami pod ceratką. W przypadku owinięcia całego tułowia — używa się lnianego prześcieradła, złożonego dwukrotnie.

Okład. Pogniecione, świeże ziele przykłada się bezpośrednio na bolące miejsce.

W Polsce mamy dużą ilość ziół znanych już i wypróbowanych. Będziemy je wymieniać w kolejności zbierania w odpowiedniej porze roku i miesięcy.

Po pierwszej wojnie w braku prawdziwej herbaty — zaczęto stosować namiastki: z ziół niektórych: z skórek jabłka itp. I dziś w wielu domach używają herbaty z ziół, zwłaszcza tam gdzie budżet domowych wydatków nie może sobie pozwolić na kupno prawdziwej herbaty. Doskonałą herbatę można sporządzić z ziół następujących: listki młode malin, jeżyny, borówki (czerwonej), liście, ogonki listków, oddzielnie preparowane — wiśni czarnej, kwiat dziurawca.

Liście na herbatę przed użyciem należy poddać fermentacji. Zebrane, zmieszane listki, układa się warstwami, lub upycha w woreczku, zawiązuje, okrywa aby spotniały. Po dwu, trzech dniach, do tygodnia przejrzeć, jeśli zbrunatniały, sciemniały, rozsypać cienko na powietrzu dla dokładnego wyschnięcia. Ogonki wiśniowe należy oddzielnie fermentować; po sciemnieniu pokrajać drobno, wysuszyć, zamknąć szczelnie w szklanym słoju.

Jest specjalna herbatka dla dzieci skrofulicznych, z angielską chorobą, anemicznych.

Liście orzecha włoskiego zebrane w czerwcu — sfermentowane jak wyżej, suszone bratki polne, perz polny, pokrajany, wysuszony, liście borówek zafermentowane. Łyżkę stołową mieszaniny zagotować w szklance wody, używając jako esencji, dolać wody i trochę mleka. Dzieci piją to chetnie — osłodzone.

W.O.M.



Z plonami do stodoły.

Ostrożnie z zielonymi owocami

Ponieważ już nadszedł czas zielonych owoców, więc z ich spożywaniem należy być ostrożnym. Każda kobieta-matka dobrze wie, co to znaczy. Skradanie się dzieci do ogrodu i chyc... na drzewo, a potem boleści brzuszka. Ale nie każda matka wie o tym, jak bardzo szkodliwym być może niedojrzałe zielone jabłko, śliwka czy innego gatunku owoc dla małych dzieci. To też pora niedojrzałych owoców jest również zwykle porą najczęstszych wypadków biegunki, a także czerwonki, która jest choroba bardzo niebezpieczną, a nawet śmiertelną. Dla tych przyczyn należy stanowczo dzieciom zakazać spożywania niedojrzałych surowych owoców, a za nieposłuszeństwo nawet ukarać, przedtem jednak tłumaczyć dzieciom o wielkim niebezpieczeństwie spożywania zielonych owoców, a zaś z drugiej strony pamiętać o tym, że o ile spostrzeże się u dziecka, czy też u starszej osoby objawy bólów żołądka: wolne wypróżnienie, kłucie i rżnięcie, należy zaraz zastosować dietę. Do jedzenia podać kleik z kaszki jęczmiennej lub z przetartego ryżu i herbatkę z mięty pieprzowej lub suszonych borówek, a na brzuch robić okłady wysychające.

Gorączkę czyli temperaturę mierzyć należy koniecznie, o ile się pokaże temperatura i w wydzielinach stolca krew, przy częstym wydzielaniu, natychmiast należy wezwać lekarza, lub udać się do ośrodka leczniczego, a choremu podać tylko przestudzoną wodę, w której gotował się ryż lub kaszka jęczmienna, aż do dyspozycji lekarskiej. Pozatem

Jak to! Pani nie wie tego?

Młoda Estera była asystentką w szpitalu Laenc w Paryżu. Pewnego wieczora przywieziono jej ubogą dziewczynę z ulicy, której zazdrosny kochanek zadał sztyletem głęboki cios w piersi. Rana śmiertelna...

Na drugi zaraz dzień odzywa się śmiertelnie ranna do Estery:

— Śmierć się moja zbliża — szeptała. — Niech pani temu nie przeczy, jest to zupełnie zbyteczne... Niech mi pani powie, pani posiada wysokie wykształcenie... dokąd się idzie po śmierci?

Zdumienie ogarnęło Esterę...

— Dokąd się idzie po śmierci?

Uboga ta dziewczyna myśli sobie, że podobnych rzeczy uczą książki lekarskie!

Estera miała już ochotę odpowiedzieć:

— Ależ moja droga, nigdzie się po śmierci nie idzie. Przestaje się istnieć i na tym koniec.

Nie miała jednak odwagi...

Nie mogąc zaś znieść trwożliwego wzroku, który w niej utkwiła konająca, rzekła bez namysłu:

— Nie wiem.

Wzrok konającej zdawał się być pełen wyrzutów.

— Jakto! Pani nie wie tego? Piękne zaś jej oczy mówiły wyraźnie: „Czegóż się zatem pani nauczyła, jeżeli pani tego nie wie?"

— Nie, ja nie wiem — odpowiedziała Estera.— Widzisz moja droga, podobne pytania nie należą do zakresu medycyny... Lecz, zechciej być cicho, kochanie. Twój niepokój w niczym postaci rzeczy nie zmieni, a może tylko pogorszyć twój stan zdrowia.

— Ach, „być cicho"! — jęknęła umierająca przerywanym głosem... czyż jest możliwe być cicho... gdy się stąd odchodzi... na zawsze... nie wiedząc wcale, dokąd się idzie?

— Może panienka pragnie jakiejś innej rzeczy — zapytała Estera. — Niech się panienka napije nieco szampana...

Znajdująca się w obliczu śmierci dziewczyna łyknęła raz i drugi, a potem... znowu z ust jej podobne, jak przedtem, wyrwało się żałosne westchnienie...

— Jabym tak pragnęła wiedzieć!...

— Ależ to niemożliwe — mruknęła Estera.

Nieszczęsna zaś dziewczyna dalej nalegała, z uporem właściwym chorym:

— Ale są tacy, którzy to wiedzą: kapłani.

— Oni tylko tak mówią — poprawia Estera.

— A jeżeli to, co oni mówią, jest prawdą?

Nastała chwila milczenia...

Następnie, konająca, ujawszy w swe stygnące dłonie rękę Estery i ciągnąc ją ku sobie ostatkiem swoich żywotnych sił, błagała:

—Poślij pani po księdza... Poślij, poślij prędko! Księdza... Księdza!

Estera zadzwoniła po pielęgniarkę:

— Numer 43 żąda księdza. Proszę natychmiast posłać po niego.

Na ustach pielęgniarki pojawił się uśmiech złośliwy:

— Cóż znowu? Półgłówek ten dewotkę chce udawać! Księży jej jeszcze potrzeba, teraz!...

Estera obrzuciła ją surowym spojrzeniem.

— Uczyń pani, com rozkazała i to natychmiast. Czas nagli...

W 20 niespełna minut przybył kapłan. Estera wskazała mu numer 43.

Następnie, ukłoniwszy się wyszła...

Oblicze konającej jaśniało niewypowiedzianą radością. Oto nareszcie przychodzi do niej ten, „który wie..."

W kilka zaledwie minut po odejściu kapłana, chora z błogim uśmiechem na ustach zasnęła snem wiekuistym.

Esterę, która tymczasem powróciła do pokoju, uderzył nadzwyczajny spokój, malujący się na twarzy zmarłej! Co za kontrast (przeciwieństwo) do poprzedniej, śmiertelnej trwogi dziewczyny! Estera zaczęła mówić sama do siebie:

— A jednak, dziwne jest zaiste zagadnienie śmierci! Wiedza stanowczo nie jest jeszcze wszystkim...

*

Godzina łaski, dzieło zapoczątkowane przez oną tragiczną scenę, wybiła ostatecznie dla Estery po śmierci (w Maroku) jej narzeczonego. Estera przybyła na pogrzeb do Auvergne. Tu uczestniczyła we mszy św., w czasie której wpatrywała się uważnie przede wszystkim w trumnę oficera... W duszy jej tymczasem zaczęła powoli wyrastać wzgarda dla wiedzy, wzgarda dla życia...

W pewnej chwili wszyscy obecni w kościele powstali: i ona także podniosła się wraz z innymi: ksiądz śpiewał ewangelię...

Wtem w uszach Estery, po kilkunastu łacińskich wyrazach zabrzmiały słowa, których ona jeszcze nigdy nie słyszała: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie, a wszelki który żyje i we mnie wierzy nie zazna śmierci na wieki...

Estera podniosła głowę i wzrok jej padł na stojącego przed ołtarzem kapłana... W czyim to imieniu przemawia? Któż się to ośmiela mówić: „Jam zmartwychwstanie jest i żywot"?

W sercu Estery zerwała się gwałtowna burza... Raz po raz zapytywała sama siebie, czy ten, który wyrzekł te słowa — nie kto inny oczywiście, jak tylko Jezus Chrystus, Zbawiciel świata — czy on miał istotnie prawo wypowiedzenia podobnych słów?...

A odpowiedź nie przychodziła...

W tej samej jednak chwili przypomniała sobie, zdawało jej się, że słyszy nikły głos owej umierającej dziewczyny, głos, który jakgdyby mówił do niej z wyrzutem:

— Jakto! Pani, posiadająca wykształcenie, nie wie, dokąd się idzie po śmierci? Kapłani wiedzą... Proszę mi przyprowadzić księdza!... Księdza...

Owego dnia mówiła sobie Estera: — Cóż tam z tego! Owa nieszczęsna dziewczyna umiera bowiem w swoim złudzeniu!

— Lecz byłoż to naprawdę tylko złudzenie?... Ot tam, pod tymi kwiatami, spoczywają zwłoki jej narzeczonego... tam jej narzeczony spoczywa... A oto jakiś tam człowiek podnosi głos, człowiek, ośmielający się mówić: „Jam zmartwychwstanie jest i życie. Kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyw będzie"...

— Jakubie mój drogi! Tyś wierzył w niego!... A jeżeli słowa jego są prawdziwe? A jeżeli człowiek ten naprawdę był Bogiem?

Upadła na kolana i ukrywszy twarz w dłonie, pozostawała tak, aż do końca mszy św... Zdawało jej się, że słyszy jakiś rozkazujący i słodki zarazem głos przemawiający w głębinach jej duszy.

P. K.

---

w mieszkaniu, w którym leży chory powinno być czysto i świeże powietrze. Chory powinien leżeć tak samo jak i zdrowe osoby przy otwartym oknie. Okno powinno być otwarte tak w dzień jak i w nocy.

W. K., nauczyciel wiejski.

Przechowywanie groszku młodego we flaszkach.

Młody groszek jest bardzo zdrowy, gdyż zawiera dużo białka i odżywczych składników tak bardzo potrzebnych dla ludzkiego organizmu. Chcąc go przechować dłuższy czas, należy go wyłuskać, sparzyć gotującą się wodą, potem rozsypać cienką warstwą i trzymać w przewiewnym miejscu, nie na słońcu, chroniąc od much, a po wyschnięciu na drugi dzień wsypać do czystych suchych butelek, zalać przegotowaną wodą, zakorkować, zalać lakiem czyli tak zwaną smołką, jest to rodzaj laku dawanego w składach aptecznych lub sklepach korzennych w kawałkach. Rozpuszcza się lak czyli smołkę w rondelku i w ciepły wkłada zakorkowaną szyjkę butelki z konserwami i gotujemy w gorącej wodzie przez 15—20 minut. Po ostygnięciu wody wyjmujemy. Lakowanie konserw uszczelnia od dostępu powietrza i przyczynia się do trwałości konserw.

W.K. Kruszynianka.

NIC DROŻSZEGO NIE MA W ŚWIECIE...

Nic droższego nie ma w świecie
nad ojczysty zagon ziemi,
który szumi kłosem w lecie!
nic milszego nie ma w świecie
nad śpiew ptasząt! polne kwiecie!
nad te serca — między swymi!
— — — — — — — — — —
Nic droższego nie znajdziecie
nad ojczysty zagon ziemi!!!...

-cki-

Zło — to brak dobra, tak jak ciemność jest brakiem światła, a zimno brakiem ciepła. Ciemność rozpraszamy światłem, zimna pozbywamy się przez wytworzenie ciepła, a zło usuwamy za pomocą dobra.

Zło nieuniknione należy znosić cierpliwie i z pokorą, jako dopust Boży.

Życie — to czyn. Człowiek, póki żyje, musi coś robić; jeśli nie robi dobrze, robi źle, ale nie można nic nie robić.

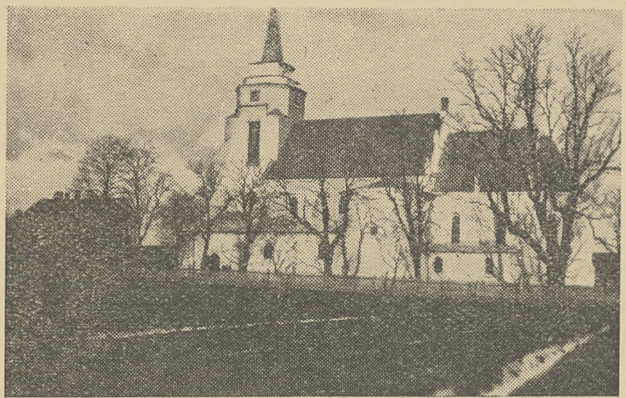
Nie zapomnij kim jesteś: synem Boga, i zachowuj się stosownie do swojej godności.

Świat pomiata hołdującymi mu, a respektuje tylko tych, którzy nim gardzą.

KOWAL

Nad małą rzeczką Wiślanówką, wśród niziny, którą ongiś wypełniało duże jezioro, znajduje się w powiecie włocławskim nieduże, ponad 3.000 mieszkańców liczące, miasteczko Kowal.

Skąd się taka nazwa wzięła niewiadomo. Są tacy, którzy twierdzą, że tu właśnie miał swą siedzibę kowal królewski, który podkuwał konie królom i posłom królewskim zdążającym ku Krakowowi, czy też ku bursztynowemu Bałtykowi.



Kościół parafialny w Kowalu.

Obywatele tego miasteczka z nieukrywaną dumą stwierdzają wobec każdego obcego, że w Kowalu właśnie, a nie gdzieindziej urodził się król Kazimierz Wielki, Królem Chłopów zwany. Zapraszają każdego przybywającego do miasteczka, by o tym fakcie przekonał się w kościele, gdzie znajduje się wraz z popiersiem wielkiego króla tablica marmurowa, ufundowana przez mieszkańców w 600-lecie urodzin królewskich na zamku kowalskim...

Ile lat liczy sobie to stare miasto trudno powiedzieć. Z dokumentów wynika, że już w 1185 roku w Kowalu istniał kościół.

Kazimierz pamiętał o miejscu swego urodzenia. W 1327 roku Krzyżacy wespół z Wacławem, księciem na Płocku, zburzyli królewski zamek kowalski. Cztery lata potem nastąpił nowy napad Krzyżaków, którzy spalili cały gród, Kazimierz Wielki odbudował i miasto i zamek, obdarzając hojnie mieszkańców różnymi przywilejami. Odbudowany przez Kazimierza zamek snać musiał być ozdobny i bogaty skoro w nim właśnie Jagiełło w 1420 r. przyjmował posłów czeskich, przybyłych prosić króla o przyjęcie korony czeskiej.

Pamiętali także następcy Kazimierza o Kowalu i często go odwiedzali. Jagiełło uwalnia miasto od opłaty cła i targowego, Kazimierz Jagiellończych udziela przywileju na wolny wyrób trunków krajowych, Zygmunt I nadaje miastu wolność rządzenia się prawem chełmińskim oraz 3 jarmarki i targi tygodniowe.

Bractwo literackie znajdujace się w Kowalu otrzymuje w roku 1615 od Zygmunta III prawo warzenia piwa i pędzenia gorzałki. Snać literaci ówcześni więcej pióra swe w piwie i gorzałce maczali, aniżeli w inkauście.

Z dawnej przeszłości nic nie pozostało. Nie ma nawet śladu po zamku, nie widać fundamentów.

Jedynie marmurowa tablica w kościele, znajdującym się przy szosie wiodącej do Warszawy, mówi o dawnej chwale tego, liczącego ponad 800 lat miasteczka.

Zapowiedź twórczości Konopnickiej i Orzeszkowej

Jest ciche, ciepłe popołudnie majowe. Powietrze przesycone zapachem kwiatów, brzękiem owadów i śpiewem ptasząt jest dziwnie upajające. Przyczynia się do tego także otoczenie. Ogród klasztorny, o poważnym i miłym wyglądzie pełen rozkwitłych drzew jest przepysznym tłem dla dwóch młodych dziewcząt siedzących na ławeczce. Są to dwie przyjaciółki: Elizka Pawłowska i Marysia Wasiłowska. Przytulone do siebie rozmawiają o sprawach bliskich im i drogich.

Konopnicka: Jak pięknie w tym ogrodzie! Przypomina mi on sad w Suwałkach, gdzie biegałam będąc małą dziewczynką. Jakże szczęśliwe były te lata! Dom rodzinny otoczony ciemnymi lipami, przed nim park, za nim ogród i sad, a dalej łąki i pola. Wokół ciągną się pola, na których tak ciężko pracują chłopi, którzy mimo tego są zawsze uśmiechnięci i pogodni.

Orzeszkowa: Ze słów twoich przebija głęboka miłość domu rodzicielskiego i chłopów.

Konopnicka: O tak! Kocham to wszystko gorąco! Dom był i jest mi zawsze ostoją i ucieczką w każdej potrzebie, a chłopi czyż nie zasłużyli na naszą miłość? Oni przecież pracują na nas, oni nas żywią, jemy przecież chleb, który wyrósł na ziemi zroszonej ich krwią i potem.

Orzeszkowa: Ja także, Marysiu, kocham gorąco lud. Pragnę całym sercem lepszej i szczęśliwszej doli dla niego. Dążyć będę do tego, aby oświecić go i zapewnić mu lepszy byt.

Konopnicka: Tak, to powinno być naszym celem. Oni zrobili i robią dla nas tyle, więc zróbmy też coś dla nich. Ja w czasie tych wakacji będę, jak i co roku, uczyć dzieci chłopskie i opiekować się nimi, a gdy dorosnę będę walczyć o lepsze jutro dla ludu.

Orzeszkowa: Praca nasza nie będzie łatwa. Szlachta polska jest dumna i w większej części samolubna, to też nie będzie chciała oświecić chłopa i zapewnić mu szczęśliwy byt.

Konopnicka: Trudno! Będziemy zwalczać wszelkie trudności i dążyć do naszego wzniosłego celu.

Orzeszkowa: Żeby nasze plany i marzenia stały się realne, potrzeba całych zastępów bojowników o tę sprawę. Bóg nie poskąpił ani mnie, ani tobie zdolności, więc możemy walczyć piórem. Będziemy przedstawiać nędzę chłopów i uczyć szlachtę poszanowania dla ich pracy.

Konopnicka: Jak pięknie będzie na świecie, gdy spełnią się nasze marzenia!

Orzeszkowa: Upłyną lata nim to się stanie, lecz stanie się napewno.

Konopnicka: Nie wolno nam przerażać się i zniechęcać niepowodzeniami. Każda zmiana, każda nowa idea napotyka na opór, to też musimy być na to przygotowane.

Orzeszkowa: Przyrzeknijmy sobie, Marysiu, że w pracy naszej wytrwamy do końca życia.

Konopnicka: Niech się tak stanie z pomocą Bożą.

Dziewczęta wstały z ławeczki i połączone uściskiem poszły w stronę klasztoru przygotowywać się do zbliżających się egzaminów. Zda się, że w powietrzu unoszą się jeszcze ich słowa pełne młodzieńczego entuzjazmu i wiary, a drzewa szumem wtórują im. Słowa i myśli dziewcząt zamknięte później w wiersze i książki obiegły całą Polskę i inne ziemie znajdując wszędzie żywy oddźwięk.

Chyliński Jerzy

Matka Boska Byszewska

W odległości kilku kilometrów od stacji bydgoskiej kolejki powiatowej Wtelno lub Wierzchucin Królewski, leży Byszewa — wieś bogatej tradycji, słynna z cudownego obrazu Matki Bożej.

Można tu podziwiać w całej pełni piękno lasów i jezior, rozrzuconych wśród falistego terenu. Piękność Byszewy podziwiano już w dawnych czasach. Ostatni z książąt pomorskich Mestwin II przybył tu dwa razy: w r. 1286 i 1289 wraz z całym orszakiem książęcym. Za czasów Łokietka zjechała się tu szlachta kraińska w r. 1306, opowiadając się za Łokietkiem.

Pierwsze wieści o Byszewie głoszą, że Mikołaj Zbrożek, podskarbi Kazimierza-księcia kujawskiego, podarował w r. 1253 Byszewę, w której miał warowny zamek, wraz z okolicznymi wioskami — Cystersom, zamienili oni zamek na klasztor, a w wieku XVII zbudowali tu kościół.

W kościele pełno starych pamiątek, m. in. jest tam kielich srebrny i złocony z datą 1647 r. oraz tablica pamiątkowa z 1649 r. Na chórze znajdują się obrazy fundatorów klasztoru byszewskiego, m. in. Mikołaja Zbrożka, który wręcza zapis ks. Kazimierza Kujawskiego prosząc o sprowadzenie Cystersów do Byszewy. W kaplicy Męki Pańskiej znajdują się ponadto portrety trzech pierwszych opatów byszewskich z XIII wieku pochowanych pod głównym ołtarzem.

Najwięcej jednak przybywa tu pielgrzymów. Przyciąga ich cudowny obraz Matki Boskiej. Malowany na drzewie, mieści się on w głównym ołtarzu, zbudowanym w stylu barokowym. Z jakiego okresu obraz pochodzi — niewiadomo. Jest on w każdym razie na pewno najstarszym obrazem cudownym na terenie diecezji chełmińskiej.

Tradycja podaje, że obraz wyłowiono

z jeziora, leżącego tuż obok kościoła, noszącego po dziś dzień nazwę „Jezioro Święte". Ks. Kujot twierdzi, że przez Byszewę od Wyszogrodu na Bydgoszcz do Sępólna i Tucholi prowadzi gościniec. W Byszewie, przy jeziorze Świętym prawdopodobnie była stacja postojowa, przy niej studzienka, a przy studzience mała Boża Męka z obrazem Matki Boskiej. Tutaj podróżni zatrzymywali się, pojąc znużone konie i modląc się do Matki Boskiej by im była Opiekunką w dalszej podróży. Krzyżacy pod wodzą Michała Kochmeistera ponosząc klęskę w 3 miesiące po bitwie grunwaldzkiej we wsi Łącko, niedaleko Byszewy obraz ten potajemnie zabrali, lecz jakim szczególnym trafem powrócił on do Byszewy — niewiadomo. Fakt ten może w pewnym stopniu wyjaśnia powstanie legendy o wyłowieniu obrazu z jeziora. Parafianie zapewne schowali go przed najeźdźcą w trzcinie Jeziora Świętego by go po ustąpieniu nieprzyjaciela wyjąć i przenieść już nie do kapliczki a do kościoła.

Na uwagę zwiedzających Byszewę zasługuje piękny cmentarz na wzgórzu z cudownym widokiem na okolice. Cmentarz, zdobi wiele krzewów i aleja lipowa, pełna niezliczonych rojów brzęczących pszczół. Charakterystyczny jest panujący nad całym cmentarzem krzyż, u którego stóp jest nagrobek wielkiego patrioty, zasłużonego proboszcza parafii i miłośnika Byszewy, ks. dr Sychowskiego.

Z całego świata

W DNIU 22 LIPCA rb. w całej Polsce uroczyście było obchodzone Święto Odrodzenia, szósta rocznica powstania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i ogłoszenia Manifestu PKWN.

W ZWIĄZKU Z DOBRZE PROWADZONĄ akcją walki z analfabetyzmem w Polsce na terenie 27 powiatów oraz setek gmin nie ma już zupełnie analfabetów.

APEL SZTOKHOLMSKI został podpisany w Polsce przez 18 milionów osób, jak to stwierdzono na konferencji prasowej w Warszawie podczas obrad Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju.

PREZYDIUM RZĄDU RP. uchwaliło projekt który określa tryb powszechnej elektryfikacji wsi i osiedli. Ponadto zatwierdzono drugi projekt, przewidujący stworzenie zawodu felczera. W związku z tym zorganizowane zostaną 2-letnie szkoły felczerskie.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ Marszałek Rokossowski wyznaczył Święto Lotnictwa Polskiego na dzień 23 sierpnia rb.

DO MOSKWY wyjechała delegacja rządowa RP dla spraw ekonomicznych z wicepremierem Hilarym Mincem na czele.

MIĘDZY POLSKĄ a Niemiecką Republiką Demokratyczną podpisana została umowa w sprawie ochrony roślin i zwalczania chorób i szkodników roślin a zwłaszcza stonki ziemniaczanej.

W WARSZAWIE odbył się V Walny Zjazd Zw. Literatów Polskich, naczelnej reprezentacji naszego pisarstwa.

MIEJSKI HANDEL DETALICZNY postanowił w terminie do 22 lipca rb. zorganizować otwarcie nowych 400 sklepów detalicznych w całym kraju. Ogólny stan sklepów MHD na dzień Święta Odrodzenia wyniósł 1800.

AGENCJA TASS w Moskwie podała komunikat ministerstwa spraw wewnętrznych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w którym stwierdzono, że wojska rządu Południowej Korei rozpoczęły nagle natarcie na terytorium Północnej Korei, które zostało jednak odparte, przyczem armia ludowa koreańska i oddziały ochrony republiki przekroczyły granicę ścigając napastnika, posuwając się na 5—10 km w głąb terytorium południowej Korei. Zajęto stolicę Korei Południowej Seul oraz drugą stolicę tymczasową Tajdżon.

Redakcja i Administr.: Włocławek, ul. L. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrz. poczt. nr 3. Konto PKO Nr VI-231/114. Redaguje Komitet Redakcyjny. Przyjmuje w godz. od 8—10. Maszynopisów nie zwraca się. Ceny ogłoszeń: ogłosz. handl. za 1 m/m 1 łam zł. 50,—, drobne słowo zł. 50,—, poszuk. rodz., pracy i zguby zł. 25,—. Nekrologi: za 1 łam do wielkości 50 m/m zł. 50,— za m/m powyżej 50 m/m zł. 70.— za m/m. Prenumerata z przes. poczt. kwartalnie zł. 120.—, półroczna 240 zł., roczna 480 złotych.
Wydawca: Kuria Diecezjalna. T.Z.G. Oddz. Nr. 20 — Włocławek, Waryńskiego 4. Nr. zam. 1501 - 7.7.50 — E-1-24219 - 25000